

Wywiad Juliana Godlewskiego, dany Małgorzacie Balasińskiej 1974

A: To się nazywało „Polska Samopomoc”. Należeli do niej czołowi przedstawiciele emigracji polskiej. Organizacją kierowała moja szwagierka, pani Dębińska. Bywali tam tacy ludzie jak Artur Rubinstein, Wandycz czy Welisz — nazwiska, które przed wojną naprawdę wiele znaczyły w Polsce.

B: I angażował się pan w to regularnie?

A: Zawsze. Przy każdym pobycie zgłaszałem się do organizacji polskich. Co roku pojawiały się prośby — o pomoc dla potrzebujących, o stypendia dla wyjeżdżających do Ameryki. Odpowiadałem na nie, to było dla mnie naturalne. Tak samo, równoległe do mojej działalności w Towarzystwie Fundacji Literackiej, Jurzykowski stworzył w Ameryce fundację, która przyznaje nagrody Polakom — niezależnie od kraju i miejsca zamieszkania. Jego nagrody trafiały zarówno do kraju, jak i na emigrację. Byłem z nim bardzo blisko związany i jego idea miała wpływ na powstanie moich własnych fundacji.

B: W Stanach działał pan równie intensywnie?

A: Bywałem tam często. Odwiedzałem ośrodki polonijne, kościoły, Częstochowę w Pensylwanii oraz różne organizacje, których dziś nie jestem w stanie wszystkich wymienić. Byłem tam rozpoznawalny i do dziś utrzymuję kontakty. Obecnie jednak moja pomoc dla Ameryki jest minimalna, ponieważ uważam, że jest to społeczeństwo bardzo silne i liczne — zarówno starej, jak i nowej emigracji. Nie widzę więc potrzeby, by pomagać z Europy. Są jednak sytuacje, w których reaguję i przesyłam wsparcie finansowe.

B: A Kanada?

A: W Kanadzie działałem na prośbę pani Stachiewiczowej, wdowy po generale, ostatnim szefie sztabu. W Toronto, na Uniwersytecie McGill, znajduje się Polska Biblioteka. Kilkakrotnie przekazałem jej większe subwencje i zostałem członkiem honorowym. To właściwie zamyka moją działalność w Kanadzie.

B: Brał pan udział w sprawie arrasów?

A: Tak. Należałem do komitetu razem z Witoldem Małcużyńskim, którego celem był powrót arrasów królewskich do Krakowa. Brałem w tym udział raczej honorowo — jako osoba o pewnym znaczeniu nazwiska. Sprawa zakończyła się powodzeniem i arrasy wróciły do Krakowa.

B: A działalność w Anglii?

A: Tam była bardzo szeroka. Pomagałem POSK-owi, który jest głównym ośrodkiem polskich organizacji emigracyjnych. Wspierałem również Instytut im. generała Sikorskiego oraz Muzeum Polskie. Właśnie tam odbywają się wręczenia nagród literackich imienia mojej matki.

B: Fundacji literackiej?

A: Tak, Fundacji Literackiej imienia mojej matki. Nagrody przyznawane są co roku. Początkowo miały charakter wyłącznie literacki, ale z czasem rozszerzyłem ich zakres na działalność społeczną. Uznałem bowiem, że nie ma sensu ograniczać się tylko do literatury, skoro wielu pisarzy i tak otrzymuje inne wyróżnienia.

B: Kto był laureatem?

A: Między innymi Giedroyc i Rostworowski. Nagradzaliśmy także instytucje — Bibliotekę Polską w Paryżu, Instytut Sikorskiego czy ośrodek w Marly koło Fryburga w Szwajcarii. Istniała również Nagroda Przyjaźni Polsko-Szwajcarskiej, przyznawana Szwajcarom zasłużonym dla współpracy między narodami. Wszystkie nagrody miały charakter finansowy.

B: Jakiej wysokości były te nagrody?

A: Na dziesięciolecie fundacji przeznaczyłem 60 tysięcy franków szwajcarskich. Oprócz tego nagradzałem tłumaczy literatury polskiej — Holendrów, Niemców, Francuzów i Anglików.

B: Czy pomoc obejmowała także Polskę?

A: W pewnym zakresie tak. Wspierałem Polaków z kraju studiujących lub czasowo przebywających za granicą. Obecnie rozważam rozszerzenie działalności na kraj, ale wymaga to zmian statutowych i bliższego kontaktu ze środowiskami literackimi.

B: A Niemcy?

A: Tam pomagałem szczególnie ośrodkom związanym z Kościołem oraz organizacjom opiekuńczym. Najważniejsze były jednak ośrodki Sue Ryder, które wspierałem regularnie.

B: Dlaczego właśnie je?

A: Ponieważ zajmowały się ludźmi zniszczonymi przez wojnę — inwalidami, osobami bez środków do życia. Zapewniano im dach nad głową, wyżywienie i opiekę. Ta działalność zrobiła na mnie ogromne wrażenie.

B: Francja?

A: We Francji działałem w komitetach opieki nad grobami polskimi, wspierałem Bibliotekę Polską, Związek Studentów oraz seminarium duchowne. Dla Biblioteki zakupiłem popiersia Jana III Sobieskiego i Marysieńki, odnalezione na aukcji. Przekazywałem również inne dary.

B: A Szwajcaria?

A: To osobny i bardzo ważny rozdział. W Solothurn wspierałem muzeum Kościuszki, przekazując obrazy, dywany oraz środki na odnowienie. Najważniejszy był jednak Rapperswil.

B: Co pan tam zrobił?

A: Założyłem fundację o wartości 100 tysięcy franków szwajcarskich. Następnie przekazałem 19 obrazów mistrzów polskich — Chelmońskiego, Wyczółkowskiego, Malczewskiego, Brandta, Michałowskiego i Fałata. Ich wartość ubezpieczeniowa wynosiła około ćwierci miliona franków.

B: To ogromna suma.

A: Dodatkowo zorganizowałem wystawę kopernikowską, która kosztowała mnie blisko 80 tysięcy franków. Pojechałem do Krakowa, do Collegium Maius, gdzie dzięki uprzejmości profesora Estreichera otrzymałem cenne polonika, w tym faksymile „De revolutionibus orbium coelestium”. Dwie skrzynie materiałów przywiozłem osobiście.

B: Co jeszcze?

A: Zakupiłem kopię obrazu Kopernika, rzeźbę oraz zamówiłem w Warszawie makatę z herbami królów polskich. Odnowiłem kolumnę barską i groby Platerów. Cały zamek został przebudowany dzięki wsparciu władz kantonalnych i gminnych.

B: Jaki był łączny koszt?

A: Mój osobisty wkład przekroczył pół miliona franków szwajcarskich.

B: Czy to zmieniło los zamku?

A: Tak. Istniało ryzyko, że zostanie przeznaczony na cele przemysłowe. Dzięki darom oraz zaangażowaniu — także młodzieży polskiej, która pracowała tam społecznie — udało się zachować jego charakter jako ośrodka polskiego.

B: Co tam powstanie?

A: Powstaną sale tematyczne. Jedna z nich będzie poświęcona muzyce — Chopinowi, Szymanowskiemu, Lutosławskiemu i Pendereckiemu. Znajdą się tam również pamiątki związane z Rubinsteinem i Małcużyńskim. Mamy już fortepian Paderewskiego. Będą organizowane wystawy i koncerty.

B: Czy inni również zaczęli przekazywać dary?

A: Tak. Napływają z całego świata. Ja sam przekazałem między innymi zegarek Platerów firmy Patek Philippe oraz sztych Krakowa z XIV wieku. Otrzymujemy także stroje ludowe i inne zbiory.

B: Dlaczego właśnie Rapperswil?

A: Ponieważ każdy Polak tam trafia. Zależało mi na tym, aby polskie ślady za granicą trwały i były widoczne. Nie wszystko powinno znajdować się tylko w kraju — ważne jest także zachowanie dziedzictwa poza jego granicami.

B: To dziś pana najważniejsze zajęcie?

A: Tak. To moje główne hobby i mam nadzieję, że będzie trwało dalej.